

KWESTA – 2010

**Człowiek umiera dopiero wtedy,
kiedy się o nim zapomina.**

Jacek Kołbuszewski



T. Stepień-Nowicka i J. Teska z Teatru im. W. Horzycy z W. Tokarskim (emerytowanym aktorem tegoż teatru)



A. Romanowicz-Kozłancka z Teatru im. W. Horzycy



A. Korkuz z Teatru Baj Pomorski i W. Owczarzak

To motto towarzyszyło ósmej kweście, która odbyła się 1 listopada br. na najstarszej i jednej z najpiękniejszych toruńskich nekropolii – cmentarzu św. Jerzego.

Towarzystwo Miłośników Torunia wraz z Urzędem Miasta zorganizowało w Święto Zmarłych charytatywną kweście, której dochód przeznaczony jest na renowację zabytkowych grobów.

Celem tegorocznej zbiórki była odnowa grobów: profesora Ludwika Kolankowskiego, historyka, piśmudczyka, pierwszego rektora Uniwersytetu M. Kopernika i Waldemara Preisnera, żołnierza Legionów Polskich, romanisty, bibliotekarza, pracownika naukowego toruńskiego Uniwersytetu.

**...udało się zebrać
ponad 15 tys. zł,
z czego jesteśmy
bardzo dumni.**

Wśród wielu znanych kwestujących byli obecni również aktorzy z teatrów toruńskich.

Pogoda tego dnia dopisała i w aurze pięknej polskiej jesieni puszkki szybko się zapełniały.

Chciałabym podkreślić, że torunianie ze zrozumieniem i życzliwością sami podchodzili do kwestujących, by wrzucić swoje datki na ten szczytny cel. W tym roku udało się zebrać ponad 15 tys. zł, z czego jesteśmy bardzo dumni.

W tym dniu nie zapomnieliśmy również o naszych kolegach, którzy odpoczywają już snem wiecznym. Na uprzątniętych grobach artystów związanych z Teatrem im. W. Horzycy i Bają Pomorskiego na wszystkich cmentarzach, gdzie spoczywają, pojawiły się wiązanki kwiatów i zapłonęły znicze. Pamięć o nich pozostanie w naszych sercach.

Teresa Stepień-Nowicka
Przewodnicząca Zarządu X Oddziału

ZDJĘCIA: M. LITWIN



Festiwal Prapremier

BYDGOSZCZ 2010

Z perspektywy

Prezentowane spektakle poruszały wiele problemów tak współczesnych, jak i ponadczasowych. „Babel” np. to wstrząsający protest przeciwko wojnie i przemocy, „Utwór o matce i ojczyźnie” – obraz dawnego i współczesnego oblicza antysemityzmu. Problem wzajemnej zależności biznesu, polityki i mediów poruszał „Getsemani”, z którym tematycznie korespondował spektakl „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej”, satyra na współczesny świat artystyczny. O sytuacji artystów, dokładnie – muzyków, traktowało też przedstawienie „Kochanowo i okolice”, poruszające problem kompromisu w sztuce i w życiu. W opozycji do bohaterów tamtego dramatu pozostawała „Joanna D’Arc”, gdzie tytułowa bohaterka oddaje życie za ideały.

W „Utworze o matce i ojczyźnie” zobaczyliśmy też uniwersalny konflikt między matką i córką, „Twarz do ściany” to rzecz o próbach poszukiwania absolutnego szczęścia, a „Turandot” – poetycki protest przeciwko przemocy i złu. W tym nurcie mieściła się też opowiadająca o władzy i dominacji w układach między mężczyzną i kobietą „Orgia”.

Festiwal cechowała też wielka różnorodność formy. Każdy z prezentowanych spektakli posługiwał się zgoła odmiennymi środkami wyrazu. Obok spektakli zrealizowanych w konwencji w miarę tradycyjnej, jak np. „Nad”, „Kochanowo i okolice” czy „Zapach żużla”, były spektakle rodem z teatru alternatywnego, jak np. „Turandot” czy „Tak wiele przeszliśmy, tak wiele przed nami”. Nie zabrakło też



Wszystko pobiła jednak na festiwalu fenomenalna wręcz oprawa plastyczna Katarzyny Borkowskiej do „Babel” Elfriede Jelinek, ... Kluczowe znaczenie w tej scenografii ma woda. Nie tylko, jako symbol katharsis, ale głównie chaosu, niestałości, zmienności, przeobrażania, znak rumowiska pozostałego po upadku Wieży Babel, zburzeniu WTC, ...

takiej formy, jak performance; to „Orgia”, w której zdarzyć się mogło wszystko. Teoretycznie bowiem, wpływ widzów na to przedstawienie był nieograniczony, a że w praktyce okazało się co innego, to już druga sprawa... Tragedie typu „Nad” czy „Turandot”, prezentowane były obok komedii „Kochanowo i okolice”, lub „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej”. Festiwal odzwierciedlał kierunki, w jakich zmierza polska dramaturgia współczesna. Znały

się tu też sztuki, jeśli można się tak wyrazić – pisane na scenie, a więc rodzące się z opowieści jakiejś grupy ludzi i z leka tylko potem przez dramaturgów retuszowane. To trend ostatnio bardzo modny w światowym teatrze. Z tego nurtu wywodził się np. spektakl „Tak wiele przeszliśmy, tak wiele przed nami”.

Były w tej edycji festiwalu propozycje dla widzów w różnym wieku. Do pokolenia trzydziestolatków miały trafić takie spektakle jak „Kochanowo i okolice”, gdzie bohaterami są członkowie death metalowego zespołu, a na scenie ów metal gra się na żywo, jak też „Tak wiele przeszliśmy, tak wiele przed nami” – satyra na ostatnią dekadę PRL-u. Po raz pierwszy zaproponowano też pozycję dla najmłodszej widowni. „Janosik” z warszawskiego Teatru Lalka adresowany był do dzieci od lat dziesięciu, ale i starsi bawili się nienajgorzej.

Spośród kilkunastu sztuk zaprezentowanych na tegorocznym Festiwalu Prapremier kilka urzekło mnie naprawdę wspaniałym aktorstwem.

Pierwsza to „Nad” Mariusza Bielińskiego w reżyserii Waldemara Zawodzińskiego z Teatru im. Stefana Jaracza w Łodzi, gdzie znakomite kreacje w trochę realistycznej, trochę poetyckiej konwencji stworzyli Mariusz Jakus, Aleksander Bed-

Festiwal Prapremier

BYDGOSZCZ 2010

Z perspektywy

► narz, Agnieszka Więdłocha i Krzysztof Wach.

Kolejna to „Utwór o matce i ojczyźnie” Bożeny Keff z Teatru Współczesnego w Szczecinie w reżyserii Marcina Libera. Dwie aktorki grały dość różnie. Irena Jun idealnie kreowała starą, zgryźliwą, przepelnioną żalem i pretensjami do świata kobietę, która te złe emocje w całości przelewa na bardzo dojrzałą już córkę, starając się wszelkimi możliwymi sposobami zniewolić ją i podporządkować sobie. Delikatność środków, którymi w dominującej części przedstawienia posługiwała się aktorka, potęgowała okrucieństwo postaci. Jun raz tylko, przez krótki moment, pozwoliła sobie na mocniejsze efekty i było to genialne wręcz uwiarygodnienie misternie kreowanej roli. Grę wielkiej aktorki cechowała nieprawdopodobna lekkość, naturalność i hipnotyzująca widzów magia.

Beata Zygarińska grała zupełnie inaczej. Ostro, nowocześnie, co w efekcie znakomicie podkreślało różnicę pokoleń. Zastosowała bogatą gamę bardzo nowatorskich środków, stworzonych specjalnie na potrzeby tej roli. Zaskakiwała coraz to innymi tonami, niespotykanymi gestami, idealnie przystającymi do różnorodnego stylistycznie tekstu.

Znakomicie od strony aktorskiej prezentowały się także bydgoskie inscenizacje – „Babel” i „Joanna D’ Arc”.

Jako całość najbardziej podobał mi się, nagrodzony zresztą GRAND PRIX, spektakl „Turandot” na podstawie libretta znanej opery oraz fragmentów listów Giacomo Pucciniego, zrealizowany przez Pawła Passiniego z aktorami neTTheatre C.K. z Lublina i Grupy Coincidentia z Białegostoku oraz grupą głuchoniemą młodzieży. Przedstawienie zwarte, harmonijne, przepiękne w formie i wstrząsające treścią. Bogactwo konwencji i środków wyrazu przydawało ekspresji treści. Zobaczyliśmy tu chiński teatr cieni, kukielki, lalki, projekcje telewizyjne i filmowe, była też muzyka, śpiew, taniec, język migowy i słowa; niekiedy wypowiedziane także przez głuchych.

Akcja opery toczy się w dawnych Chi-

nach, akcja sztuki Passiniego przenika do współczesności. Stąd wyświetlane na ścianie sceny z chińskich defilad. Bardzo sugestywna np. scena siekania warzyw nasączonych uprzednio przypominającą krew farbą, nasuwała skojarzenia z chińskimi torturami.

Dużą rolę w tym przedstawieniu odgrywało światło i dźwięk. Budowały nastroj, eskalowały emocje. To wspaniały, oddziałujący także na zmysły teatr!

Oprawą plastyczną zachwycało wspomniane już „Nad”. Poetycko metafizyczna opowieść o losach niewinnie skazanego człowieka ujęta została w ramy fantastycznej wręcz, głęboko przemyślanej i niezwykle estetycznej scenografii Marii Balcerek i Waldemara Zawodzińskiego. Surowe, bardzo umowne wyposażenie sceny, podkreślające uniwersalną wymowę dramatu, pozwalało na błyskawiczne zmiany miejsc akcji, niejako przenikanie się poszczególnych scen.

Delikatna siatka, z chwilami prawie niewidocznego drutu, oddzielająca scenę od widowni to, dla głównego bohatera, nieprzekraczalna bariera w powrocie do życia w społeczeństwie, które nawet po uniewinnieniu, odrzuca go.

Wszystko pobiła jednak na festiwalu fenomenalna wręcz oprawa plastyczna Katarzyny Borkowskiej do „Babel” Elfriede Jelinek, w reżyserii Mai Kleczewskiej, z Teatru Polskiego w Bydgoszczy. Stanowiąca absolutną jedność z pozostałymi elementami przedstawienia, przez cały czas niejako uczestniczy w zdarzeniach scenicznych – łączy je, dopowiada treści, zmusza widza do nieustannego rozszyfrowywania symboli. Po prostu gra. Kluczowe znaczenie w tej scenografii ma woda. Nie tylko, jako symbol katharsis, ale głównie chaosu, niestałości, zmienności, przeobrażania, znak rumowiska pozostałego po upadku Wieży Babel, zburzeniu WTC, wojnie w Iraku; rumowiska, na którym żyjemy, jako że zostało ono na zawsze zakodowane w naszej świadomości. Pięknie wizualnie zakomponowane żywe obrazy piet, odsłaniają nam różne formy przeżywania tragedii.

Utrzymane w wielu odcieniach szarości i czerni, rozświetlonych tylko stałą, wzię scenografią oddają klimat prosekatorium i projekcje naszych pośmiertnych cieni. To także plastyczna wizualizacja mroczności naszych wnętrz.

Znakomitą pointą dla przedstawienia była projekcja na tylnej ścianie scen z corridy, co stanowiło tło dla piosenek rewelacyjnie wykonywanych przez Sebastiana Pawlaka.

Dziwi, że obok tak wspaniałych spektakli na festiwalu pojawił się „Zapach żużla” Iwony Kusiak, w reżyserii Jacka Głomba, z Teatru im. Juliusza Osterwy w Gorzowie Wielkopolskim. Grafomania i kicz walczyły w nim o palmę pierwszeństwa! Dlaczego organizatorzy dopuścili to przed oblicze festiwalowej publiczności? Może gwoli rzetelności chcieli w pełni zaprezentować skalę, w jakiej funkcjonują polskie sceny profesjonalne?... Albo może właśnie unaocznili problem kompromisu w sztuce, który był poruszany w niejednym festiwalowym spektaklu? W kuluarach mówią, że przedstawienie narodziło się z woli i środków sponsora, wielkiego fana gorzowskiego klubu żużlowego... To by wiele tłumaczyło; ale nie usprawiedliwiłoby.

Nieporozumieniem na tegorocznym festiwalu jest nagrodzenie Moniki Strzępki za reżyserię spektaklu „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej”. To raczej przykład na to, jak reżyserować nie należy. Przez chwilę było śmiesznie, bo parodie znanych osobistości zawsze bawią, ale potem, kiedy przedstawienie bez artystycznego uzasadnienia wlokło się przez kilka godzin, widzowie czuli znużenie. A twórcy, jakby bojąc się rozstania z widownią, ostatnią scenę bez sensu powtarzali aż czterokrotnie!

Zresztą i do samego pomysłu na tę sztukę można mieć zastrzeżenia. Chyba, że reżyserce marzył się proces z Wajdą, Kucem albo przynajmniej Jandą. Tak, to mogłoby zwrócić uwagę Polski na teatr w Wałbrzychu... Ale tak się nie stało i na pewno już nie stanie.

Do minusów tegorocznej edycji „Prapremier” należał z pewnością brak festiwalowego klimatu i dyskusji publiczności z twórcami po spektaklach w teatralnym foyer lub choćby już nawet w najbardziej wietrznym namiocie... Trudno też zrozumieć, dlaczego na kilku festiwalowych spektaklach prezentowanych na dużej scenie, jedna trzecia widowni świeciła pustkami...

Anita Nowak



Maria Mielnikow-Krawczyk

Z życia Sekcji Teatrów Dramatycznych

Do

Do poprzedniego wydania Biuletynu mój tekst z tego cyklu się nie załapał (mam nadzieję, że nie cenzura go odrzuciła). Fakt, że trochę w nim „psioczyłam” na to co na świecie, w kraju i w naszym Stowarzyszeniu. Ale pewnie tekst „się nie załapał”, bo były inne, ważniejsze, albo może ja za późno wysłałam. W każdym razie go nie wydrukowano i teraz muszę zaktualizować, skondensować wszystkie informacje w bieżącym „odcinku”. (Tamten tekst już jest nieaktualny.) Trochę mi tylko żal tego „psioczenia”. Bo jak to sobie tak po czasie czytam, to układa się wszystko w czytelną całość i można by tu zacytować zielonogórskiego wujka z „Być jak Deyna”: „Bo świat już całkiem zdurniał, na bosaka nikt już nie chodzi, chociaż ciepło”. I prawda, moda każe w lecie chodzić w kozakach, a w zimie odsłaniać brzuchy. „Świat zdurniał” – kataklizmy, trąby powietrzne, powodzie, tsunami – kto w dawnych czasach słyszał o tsunami – wulkany wybuchają, samoloty nie mogą latać, no to i ludzie durnieją – zamiast modlić się pod krzyżem, atakują księży, strzelają do człowieka wypełniając swój społeczny obowiązek, tylko dlatego, że przynależą do innej partii, wybiera się ludzi do ścisłego grona najwyższych władz, a później się ich atakuje, nie bacząc na ważkie dokonania tychże. I tak bywa w świecie, kraju i na naszym podwórku – zawsze mogą Cię wygwizdać nawet jak strzelisz gola (nie sobie). A kto temu winien? Na boisku wiadomo – zadymiarze, a w życiu? – zawsze znajdzie się ktoś dla kogo najważniejsze jest samo „spalenie świata”. Zawsze może się znaleźć prowo-

dyr, a tłum za nim pójdzie. Tak mi się trochę czkawką odbija całe zamieszanie wakacyjne wokół diet. Ale bez względu, jak bardzo szumiało w Stowarzyszeniu, nasz Zarząd Sekcji pracował normalnym trybem, pełną parą, bo zadania były doniesłe i wymagały najwyższego skupienia. No więc pomimo, że „świat zdurniał”, my robiliśmy swoje. Co prawda nie chodzimy „na bosaka” – chociaż gdyby w Skolimowie, w końcu września, podczas naszego spotkania, było cieplej, to byśmy biegali po tamtejszej, pięknej trawie – bosko. Ale było bardzo zimno, ciepło było w sierpniu, kiedy z powodu natłoku spraw musieliśmy się spotkać, pomimo kanikuły. I teraz, po tym przydługim wstępie wcale nie będzie po kolei. Chcę zacząć od bardzo ważnego zdarzenia, jakie miało miejsce w dniu 27.09.2010 r. Odbyło się wtedy uroczyste zebranie Zarządu naszej Sekcji w Domu Artysty Weterana w Skolimowie. Muszę się pochwalić – to była moja inicjatywa, spowodowana częstym nocowaniem w gościnnych, skolimowskich progach. Inicjatywa, która okazała się bardzo trafiona. Po pierwsze większość Kolegów była w DAW po raz pierwszy i mogła zrewidować swoje wyobrażenia z rzeczywistością. Na przykład mogli zobaczyć, jak wygląda, jak jest zasadny i czemu służy płot i brama, o których kiedyś głośno krzyczano. A po drugie i to jest ważniejsze, spotkali się ze swoimi Starszymi Kolegami, tymi dawno niewidzianymi i tymi z którymi nawiązali „ko-



mitywę” na naszym spotkaniu. A więc zaczęliśmy nasz pobyt od wspólnego, uroczystego obiadu, pieczęłowicie przygotowanego przez obsługę DAW – bardzo wszystkim za to dziękuję. Było przywitanie, toasty i rozmowy przy stolikach w czasie posiłku. Po obiedzie, przekazaliśmy naszym Starszym Kolegom informację o działalności Zarządu naszej Sekcji, następnie każdy z członków Zarządu przedstawił się służbowo i prywatnie, a później odbyła się wspólna rozmowa przeplatana anegdotami i wspomnieniami. Przeplatana, bo dotyczyła też spraw poważnych, problemów i pozytywów naszego Stowarzyszenia i DAW. Była to bardzo pouczająca wymiana doświadczeń, wiedzy, poglądów, wyjaśnień i obietnic. Wszystkim biorącym w niej udział – serdecznie dziękuję. Ta część naszego pobytu zakończyła się wspólnym zdjęciem, które będzie cenną pamiątką naszej Sekcji. Kolejnym punktem naszej sesji było zwiedzanie DAW. Pani Dyrektor Grażyna Grałek z dumą pokazywała piękne budynki skolimowskiego obiektu, ze smakiem, funkcjonalnie urządzone hole, pomieszczenia służące domownikom. Wycieczka bardzo przyjemnie nam się wydłużyła z powodu serdeczności i ogromnej gościnności naszych Starszych Kolegów, którzy zapraszali nas do siebie, ot choćby na chwilę. Szkoda, że mogliśmy gościć króciutko, ot na jeden cukiereczek, czy pośpieszne pogłaskanie kotka, ale czekała nas jeszcze normalna ▶



Z życia Sekcji Teatrów Dramatycznych

- ▶ praca sekcyjna. Jednak teraz jak, prawie po dwóch miesiącach, wspominam tę „wycieczkę”, odczuwam niezatarte wrażenie czegoś ważnego, ciepłego i dobrego. Pewnie ta dobra energia, która owiała nasz Zarząd pozwoliła nam niestrudzenie pracować do północy, a spraw było wiele – przede wszystkim zbliżyły się egzaminy eksternistyczne, a to zawsze dla nas pół roku intensywnych działań.

W

W dniach 23–25 października 2010 roku odbyły się w siedzibie ZASP przy Alejach Ujazdowskich egzaminy eksternistyczne dla aktorów dramatu. Miejsce zostało zmienione w ostatniej chwili, ponieważ w sąsiedztwie Akademii Teatralnej, która obiecała nam udzielić gościny na czas egzaminów, rozpoczęto remont zewnętrzny uniemożliwiający stworzenie odpowiednich warunków zdającym i egzaminującym. Hałas, z jakim pracowały tam maszyny, wykluczał jakiegokolwiek skupienie. Nic na to nie mogła poradzić sama Akademia, bo to remont w sąsiedztwie i od uczelni niezależny. Trudno, musieliśmy zrezygnować ze współpracy z przyczyn obiektywnych i wrócić do swoich, mniej komfortowych, ale za to cichych pieleszy. Do egzaminu przystąpiło 56 osób, które weryfikowała Komisja powołana przez Zarząd Sekcji Teatrów Dramatycznych w składzie:

Przewodniczący: Witold Dębicki – aktor, wieloletni Przewodniczący Oddziału Poznańskiego, Joanna Szczepkowska – aktorka, pedagog, Prezes ZASP, Prof. Grażyna Matyszkiewicz – profesor dykcji Akademii Teatralnej, Dr Tomasz Grochoczyński – aktor, Dziekan Wydz. Aktorskiego Akademii Teatralnej, Prof. Grzegorz Chrapkiewicz – aktor, reżyser, pedagog, Sekretarz: Maria Mielnikow – aktorka, pedagog, Przewodnicząca Sekcji Teatrów Dramatycznych ZASP. Komisję części teoretycznej egzaminu stanowili: Prof. Barbara Osterloff, Prof. Henryk Lzydor Rogacki. Egzamin praktyczny pozytywnie



„...kandydaci, którzy w czasie pierwszego etapu, na swoim terenie świetnie sobie radzili, w drugim etapie wypadli blado – dosłownie na twarzy i na naszej ZASP-owskiej scenie. Poziom zdenerwowania był tak wielki, że graniczył, w niektórych wypadkach, z histerią i udzielał się Komisji.”

ukończyły 33 osoby, z tego egzamin teoretyczny zdało 27 osób, 6 czeka na początku przyszłego roku poprawka z teorii. Całą edycję zakończył uroczysty wieczór, w czasie którego Pani Prezes ZASP Joanna Szczepkowska, wręczyła dyplomy z serdecznymi życzeniami na przyszłe życie zawodowe. Teraz parę słów o samych egzaminach. To trzecia edycja, którą przygotowywał Zarząd Sekcji pod moim przewodnictwem. Po pierwszej zmodyfikowaliśmy dość rewolucyjnie regulamin, tak, żeby bardziej przystawał do nowych czasów. Do tej edycji wprowadzaliśmy tylko kosmetyczne poprawki, bo taka była potrzeba. Po obecnej edycji, członkowie Komisji zgłosili, między innymi, konieczność weryfikacji wymogów repertuarowych. Myślę, że zmiana taka wymaga szerszej dyskusji środowiskowej. Zapraszam Kolegów do wyrażenia swojej opinii – „czy polska scena klasyczna wierszem jest niezbędna?” na takim weryfikacyjnym egzaminie, czy też nie. Zdania są podzielone. Czy wykonanie piosenki aktorskiej jest progim możliwym do pokonania przez zdających. Czy istnieje potrzeba konsultacji – poradni przedegzaminacyjnej i jak ją zorganizować. To wszystkie problemy, którymi zajmie się Zarząd już na najbliższych spotkaniach. Jesteśmy jednak otwarci na wszystkie sugestie i dobre pomysły. Co do ogólnego poziomu prezentacji to muszę stwierdzić, że rozbieżność była ogromna. Od znakomicie, profesjonalnie przygotowanych adeptów, poprzez takich co też dobrze, ale bez fajerwerków, po wątpliwych i takich co to wcale nie. Czyli norma, jak w poprzednich edycjach. Ale parę spraw zwróciło tym razem moją szczególną uwagę. Przede wszystkim adepci nie potrafili sobie radzić z tremą. A przecież jest to uczucie nieodłącznie wpisane w zawód aktora i nie może obniżać poziomu naszych wykonań. Z treścią trzeba sobie radzić. A tymczasem kandydaci, którzy w czasie pierwszego etapu, na swoim terenie świetnie sobie radzili, w drugim etapie wypadli blado – dosłownie na twarzy i na naszej ZASP-owskiej scenie. Poziom zdenerwowania był tak wielki, że graniczył, w niektórych wypadkach, z histerią i udzielał się Komisji. Ja na przykład denerwowałam się z każdym zdającym, jakby wszyscy byli moimi dziećmi. I jakby to był mój egzamin, a nie 56 obcych ludzi, których kilkorok spotkałam raz w czasie recenzji, z pozostałymi rozmawiałam kilkakrotnie przez telefon w ciągu ostatnich paru miesięcy. Bo każdy miał jakieś pytania, pro-

blemy, wątpliwości. Tak więc niby to wszystko byli obcy ludzie, a ja czułam się za nich odpowiedzialna i wszystkim życzyłam jak najlepiej, no i denerwowałam się za nich lub razem z nimi, ale ja umiem sobie z tym radzić, a co ze zdającymi? Może jakieś warsztaty: „Jak radzić sobie z treścią”, „Jak wygrywać castingi?”, „Jak przygotowywać się do egzaminów?”, „Jak pracować nad dykcją?”. No właśnie, to kolejny problem, który mnie bardzo uwiera. Znowu, po pracy w komisji egzaminacyjnej mam wrażenie, że prawie wszyscy rodzą się z wadą dykcji i nic z tym fantem w życiu nie robią, ba przyzwyczajają siebie i innych do tych wad i tracą czujność w tej materii. Nie zgadzam się na to, nawet jeżeli w zamian otrzymujemy wielki talent aktorski, nie zwalnia to nikogo z pracy nad dobrym mówieniem. Oglądałam ostatnio spektakl – znakomity – w którym dwie trzecie kwestii głównego bohatera jest niezrozumiałe dla widowni – dziękuję bardzo, ale nie zgadzam się na to. Dyplomowany aktor powinien wiedzieć, że jeżeli mówi coś na scenie to adresatem jest nie tylko partner (notabene ww. aktora partnerzy też często nie rozumieją), ale przede wszystkim widz, że odwrócenie się do kulis lub horyzontu musi skutkować głośniejszym, wyraźniejszym mówieniem. No, ale to jest technika, element warsztatu, tego powinno się uczyć w szkołach. Wracając do egzaminów, dykcja nie była najmocniejszą stroną większości kandydatów. A co z tą klasyką, obligatoryjnie, regulaminowo przypisaną egzaminom. Nie jest to łatwe dla członków komisji, oglądanie piętnastu Papkinów, dwudziestu Guciów i Albinów, czy Klar i Aniel. Ale wśród tej fredrowskiej jednostajności i przewidywalności zdarzały się prawdziwe perełki, przywołujące uśmiech na szacowne oblicza. I nie potrzeba piernatów, falbanek, kokardek i czepeczków, można je zastąpić wyobraźnią, pomysłem i odwagą, oraz na pewno trzeba wykazać się zrozumieniem treści i umiejętnością mówienia wiersza. Ale tę sprawę pozostawiam do ogólnej dyskusji. A swoją drogą, po tym egzaminie odnoszę wrażenie, że nasza rodzima klasyka sceniczna wierszem, ogranicza się do dwóch utworów pana Hrabiego. Coś z edukacją na poziomie szkół średnich jest nie tak, ale to już, na szczęście, nie moja działka. Jeśli chodzi o dobór i interpretację tekstów oraz scen, to wrażenie też jest dość „pouczające”. Pisała o tym Prezes Szczepkowska w „Wysokich obcasach” – życie za bardzo wkracza nam do sztuki. Nie wszyscy rozumieją,

że pitaval i programy informacyjne, to zupełnie coś innego niż interpretacja życia przez sztukę. Wykonania artystyczne nie mają być kalką i fotografią życia, a obrazem życia przetworzonym przez talent i osobowość artysty. Ale to też duży temat na osobną pisaninę. Podsumowując występy egzaminacyjne – za dużo krzyku, za dużo agresji, za dużo zadymy, fizjologii i dosłowności, za mało kreacji artystycznej. A teraz trzeci dzień, który ja osobiście najbardziej lubię – wykonanie aktorskie piosenki. Być może dla niektórych ten trzeci etap jest najtrudniejszy, ale dlatego do niego dochodzą najlepsi. Muszą wykazać się umiejętnościami, wszak to egzamin dający dyplom dla profesjonalnych artystów. I moja teza się potwierdziła, mieliśmy w poniedziałek prawdziwe „cukierki”, przepraszam „perełki”, albo może powinienam napisać „klipsy”, „Ziuty”, „kabarety”, czy inne popisy, które sprawiły komisji wiele radości. Oczywiście nie wszyscy dają sobie radę z tą arcytrudną materią, ale próbują z różnymi efektami, które umożliwiają Komisji dokonać weryfikacji ocen. I teraz pochwała. Kandydaci wykazali się dobrym przygotowaniem teoretycznym. Legendy o poziomie trudności części teoretycznej egzaminu, spowodowały chyba poważne podejście do lektur wyznaczonych przez Komisję i w efekcie z 33 osób zdających, tylko 6 osób musi zdawać poprawkę. Dwa lata temu pozytywnie zdało tylko 50%. Reasumując tę edycję egzaminu, jestem szczęśliwa razem ze wszystkimi, którzy otrzymali Dyplom, tym, którzy nie otrzymali współczuję i zapraszam do pracy nad sobą i do przystąpienia do następnej edycji. Służę wszystkim pomocą i swoją wiedzą w tej materii. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że egzamin miał swoją rangę i poziom. Dziękuję Marii Janekowskiej i Magdzie Krzykałe za sprawność, świetną organizację (pomimo nieprzewidywanych przeszkód), za uśmiech i serce dla wszystkich i wspieranie mnie w trudnych momentach. Dziękuję Dyrektorowi Andrzejowi Gajewskiemu za pomoc, dziękuję Romanowi Sieńkowskiemu za wyjątkowe poświęcenie w sprawie ogrzewania, dziękuję mojej Drużynie – Zarządowi Sekcji, że gramy do tej samej bramki, dziękuję Tomkowi Grochoczyńskiemu i Pani Kanclerz Akademii Teatralnej za dobre chęci i wszystkim, którzy współpracowali z nami przy zorganizowaniu tych egzaminów. Dziękuję mojej rodzinie za cierpliwość.

Maria Mielnikow-Krawczyk

Przewodnicząca Zarządu Sekcji Teatrów Dramatycznych